

Variete, American way

American way

Jechałem autobusem linii numer 8 albo 68,
chodził kanar, sprawdzał bilety
- bileciki poproszę - m&#oacute;wi do mnie
- nie mam biletu, jestem bezrobotny.

Facet, kt&#oacute;ry siedział na fotelu obok m&#oacute;wi
- wiesz co stary, mnie też kiedyś pomogli
i ja tobie pomogę, mam dla ciebie robotę
- O co chodzi - zapytałem
- przyjdź do mnie, pogadamy, przyjdź do mnie.

Um&#oacute;wiliśmy się u niego, na za dwa dni,
na godzinę osiemnastą.

Przyszedłem punktualnie,
był, czekał na mnie.

Na ścianie wywieszone marzenia miał.

- Chcesz m&#oacute;wił - poczytaj,
ja chodzę nocami z papierosem pomiędzy meblami
i zamieniam je w cel.

Teraz przypomniałe sobie wszystko,
to co kiedyś zapomniałem

zgnatali mnie
rodzinny kr&#oacute;l
kierat

rozpacz i miasto.

Wysłuchałem go i powiedziałem

- Nie stary, dziękujeę, to mnie nie interesuje.

Wyszedłem. Cześć.